

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	3,300.000
" " kraju	"	4,200.000
" " zagranicą	"	6,000.000

Odnoszenie do domu 2500.0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnieniem 8,500.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

PARYŻ, 6 lutego. (Pat). — Izba uchwałała 335 głosami przeciw 18, przy 10 wstrzymaniu, aby odroczyć dyskusję w sprawie nowo-uzasadnienia rządu do wydania dekretów, mających moc ustawodawczą i postanowiła na życzenie Poincaré'go 325 głosami przeciw 18 odłożyć dziś rano dalsze posiedzenie.

Lednicki przeciw oszczercom.

Od tygodnia przeszło w gmachu przy ulicy Miodowej rozgrywa się sprawa, która w zakresie swym treści przekracza o wiele ramy procesu sądowego, która jest pierwszorzędnym przyczynkiem do naszej moralności politycznej oraz stanu opinii, pozwalającej szkolować i obrzucać błotem najbardziej zasłużonych obywateli i stanowiącej w swej bierności i obojętności najpodatniejsze podłoże dla zorganizowanej potwornej mafii.

Ohyda oszczerstwa, rzucanego na Lednickiego, właśnie na tem polega, że dokonała go zimna rachuba szalbierzy politycznych, którym Lednicki od dłuższego czasu zawadzał, którzy po nieudanych próbach skłonienia go do kapitulacji, chcą zgubić potwarzą i usunąć z życia publicznego. Jednocześnie mafia endecka, która o niepodległości Polski zaczęła mówić dopiero od decydującego krachu caratu w 1917 r. chwytła teraz każdą sposobność, aby stworzyć legendę, że ona właśnie stała na straży tej idei i bronić jej musiała przeciw „germanofilom”.

Zresztą, robienie z Lednickiego germanofila w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa jest widocznym absurdem. Oddawna żyty z liberalną Rosją i wysoko przez nią oceniony, Lednicki nie miał i mieć nie mógł żadnych motywów w kierunku „germanofilstwa”. Podzielał on iluzję tejże liberalnej Rosji i dawał im nieraz wyraz na zgromadzeniach poufnych w Warszawie. W stosunku tedy do stron wojujących pomiędzy Lednickim a endecką różnicy zasadniczej nie było. Jednakże nie doszło nigdy do organizacji zbliżenia. Lednicki wiał swe nadzieje z wolnościową Rosją endecką zaś z caratem. Poza tem kwestję naszą traktował Lednicki nierównie szerzej; już w końcu roku 1916-ym wystąpił z partii kadetów i stanął wyraźnie na gruncie niepodległości Polski.

Rok 1917, który przyniósł krach caratu, republikę rosyjską i proklamowanie przez nią naszej niepodległości, był punktem kulminacyjnym nadziei Lednickiego, ponieważ ich potwierdzeniem.

I w takiej właśnie chwili ów nie miał entuzjastyczny ententofil, jakim widzieliśmy Lednickiego w pierwszym roku wojny, zmieniać się według wersji endeckiej w germanofila!

Jedynym dokumentem, popierającym tę absurdalną psychologizację wersji, jest list do Szepki ministra spraw zagranicznych Tereżczewskiego, w którym tenże zarzuca Lednickiemu, jakoby po powrocie ze zjazdu w Sztokholmie, wystąpił walczyć wobec niego oraz premiera Kiereńskiego z myślą zawarcia odwiecznego pokoju z Niemcami. Ale list ten, którego ani oryginału ani nawet należytą uwierzytelnioną kopii nie złożono rządowi, pozosta-

je w jaskrawej sprzeczności z listami dyplomaty rosyjskiego Łysakowskiego oraz samego Kiereńskiego na którego się Tereżczewko powołuje.

Przez salę sądową przedefiniował cały szereg świadków. Nawet dla powierzchownego obserwatora musiała się uwidocznić jaskrawa nierównomierność osób i ich świadectw z jednej i drugiej strony. W najpochlebniejszych słowach o obywatelskiej działalności Lednickiego wypowiedzieli się arcybiskup Roop, biskup Łoziński, minister Darowski, Janusz Radziwiłł, Aleksander Babiański, Józef Ziabiński, Stanisław Lubomirski, Konstanty Lenc, prezes najwyższej izby kontroli państwa Żarnowski i jeszcze długi szereg innych przedstawicieli społeczeństwa.

Zaś z tamtej strony składają świadectwa tacy panowie, jak komieźny Antoni Żwan, który przyznał, iż przez trzy lata korzystał z gościnności Lednickiego, że miał dla niego szacunek, należny zasłużonemu obywatelowi i dopiero „pod naciskiem swych przyjaciół” (bardzo znamienne!) występuje przeciw niemu.

A oto inny gorliwy endek p. Marylski-Luszczyński, który ośmielił się rzucić wyraz „zdrajca”, lecz zaraz anuluje całą jego wagę swoistym komentarzem, że opiera nie się nakazom „ogółu narodowego” zasługuje na tę nazwę.

W zeznaniu jednego ze świadków oskarżony redaktor „Gazety Warszawskiej”, który chce występować w roli stróża moralności narodowej, usłyszał miłą reminiscencję ze swej działalności we Lwowie. W tym Lwowie, okupowanym przez Rosjan i skazanym, jak wiadomo, na bezwzględna rufkację, p. Wasilewski zjednał sobie zupełne uznanie przedstawicieli najazdu rosyjskiego, który wskazywał na niego dziennikarzem polskim, powiedział: „oto wzorowy redaktor” (wot primiernyj redaktor). I gdy sąd zapytał, czy strona nie chce zadać świadkowi jakich pytań, obrońcy p. Wasilewskiego nie chcieli skorzystać ze swego prawa, rozumiejąc, że dokładniejsze oświetlenie sprawy nie wyjdzie ich klientowi na dobre.

Strona polityczna sprawy, która przesunęła przed widzami widmo minionych lat wojny i przełamywanie jej wypadków w umysłach polskich z tej i z tamtej strony frontu rosyjskiego musiała być teoretycznie zajmująca nawet dla tych, którzy te rzeczy w swoim czasie studiowali.

Strona moralno-polityczna jest niezmiernie ważna i stanowi bodaj niepokojące zagadnienie naszej przyszłości narodowej. Do niej też wrócimy niezwłocznie po wyroku.

J. Mazurski.

Wojskowa służba ochotnicza.

W roku bieżącym w czasie rocznego poboru rekruta będą przyjmowani do służby wojskowej jako ochotnicy nieczłonkowie „Wiadomości Słowackiej” z lat 1904, 1905 i 1906, którzy przagną odbyć służbę w wojsku stałym przed ustalonym ustawą terminem.

Podania osób zainteresowanych winny być składane do powiatowej komendy uzupełnień, według mielskiej zamieszkania, w terminie do dnia 1 kwietnia 1924 r. Po tym terminie próby o przyjęcie do służ-

by wojskowej jako ochotników nie będą uwzględniane.

Do podania należy dołączać: a) metrykę urodzenia, b) urzędowe świadectwo moralności, c) dokumenty o ewentualnie posiadanym fachu i cenzusie naukowym, d) zgodę rodziców lub opiekunów prawnie zastępujących rodziców.

Przebieg i wcielenie ochotników odbędzie się w terminie, który zostanie ogłoszony w swoim czasie, razem z popisowymi 1903 rocznicą.

Wielu jest słowaków.

W r. 1910 według statystyki węgierskiej było na obecnej Słowaczynie, zwanej Górnymi Węgrami, 2.952.846 mieszkańców. Z tego słowaków 1.697.552, rusinów 111.687, madyarów 901.793, Niemców 198.887.

Jeszcze przedtem wielki słowaków przyjaźnił p. Roman Zawilski. — odwiedziwszy Słowaczynę kilka razy, w r. 1899 w wydanej książce „Słowacy. Ich życie i literatura” (strona 9), na podstawie swoich danych, zaiste także opartych na statystyce węgierskiej, stwierdza, że ludność słowacka wynosi w ogólnej liczbie przeszło 2 i pół miliona.

Zapytanie więc, ile wynosi liczba słowaków obecnie, po dokonaniu już przez Czechów „wyzwoleniu” Słowaczyny?

I tego nikt konkretnie powiedzieć nie potrafi, na zapytanie owo nikt nie może dać zgodnego z rzeczywistością wyjaśnienia, albowiem donosi słowacy znajdowali się jeszcze w „jarmie” madyarskim, to urzęd madyarskie wykazywały liczbę ludności słowackiej. Trzeba było tego „wyzwolenia” czeskiego, by naród słowacki przestał istnieć jako naród, ponieważ, powtarzamy, po sprytnym „wyzwoleniu” czeskim — poprostu zniknęli słowacy. Czesi nie znają, nie chcą znać słowaków. Czesi znali słowaków tylko przed przewrotem, gdy było im potrzeba pobierać milionowe datki od słowaków amerykańskich i następnie w błęd ich wrodo wadaż umowa pilsburska.

Obecnie urzędowa statystyka czeska zna i wobec tego wykazuje na Słowaczynie tylko takich tam „czechosłowaków”, więc ludzi, co do których napisaliśmy wybitny polityczny działacz słowacki prof. dr. Wojciech Turka, główny redaktor „Słowaka” prazburskiego, że „o ile istnieje „czechosłowacy”, to muszą oni gdzieś żyć na Marsie, ponieważ zdaniem jego i jego stronnictwa, na Słowaczynie nie ma żadnych Czechosłowaków.

Lecz czechy w urzędowej statystyce jednak (patrz Rocznik republiki czechosłowackiej, rocznik 1923, str. 115), wykazują na podstawie spisu ludności z roku 1919 na Słowaczynie razem 2.948.307 mieszkańców, z której to liczby jest 1.962.766 Czechosłowaków, obok 93.411 rusinów, 692.831 madyarów i 143.589 Niemców. Wobec podług urzędowej statystyki, czeskiej wcale nie można powiedzieć, ile jest słowaków nawet więcej, według statystyki Czechów wogóle nie ma na Słowaczynie słowaków, są tam według ich pobożnego (raczej bezbożnego) żwera sami „czechosłowacy”. Więc oto materiał do zupełnego zczeczizowania.

Statystyka czeska nie zna słowaków, ażeby w ten sposób zagranicę oczy piaskiem zasypać zapomocą swej podstępnej pracy.

Lecz słowacy, nie przynajmniej się wogóle do Czechosłowaków, nie mając nic wspólnego z Czechami, mają swą własną, nie-urzędową statystykę, podług której słowaków na Słowaczynie jest około 1.800.000, we Węgrzech około 230.000 i w Ameryce — najwięcej z powodu nieznośnych stosunków pod rządami Czechów. — co jest jednocześnie najboleśniejszą stratą dla kraju, około 900.000, tak że ogólna liczba słowaków wynosić będzie około 3.000.000 ludności. („Wiadomości Słowackie”).

Uderzenie pioruna w wieżę Mariacką.

„Nowa Reforma” donosi: Podczas dzisiejszej burzy pierwszy piorun uderzył w wieżę Mariacką. Piorun wpadł do izby strażaka, który w tym momencie spożywał śniadanie. Od pioruna został uszkodzony telefon i gazomierz, znajdujący się w połowie wieży. Ponadto została uszkodzona tura gazu, po której iskra zeżgnęła się do ziemi. Strażak został oszołomiony.

Bezczeremonjalny wyzysk

Papiernicy polscy wymusić pragną dalsze podwyżki cel.

Czytamy w „Kurjerze Lwowskim”:

„Największa klęska dla wszystkich wydawnictw, nie tylko dla pism polskich, lecz także dla książek polskiej — są Gibrzynie, wznoszące ciągle cenę papieru. Doszło do tego, że książka polska stała się zbyt drogie, a cenę książek polskich sa stosunkowo o wiele wyższe, aniżeli książek sprowadzanych z zagranicy.

Fabryki papieru w Polsce śrubują coraz wyżej cenę, a chcąc zmonopolizować niesłychany ten wyzysk wymuszają po wojnie na rządzie coraz większe cła na papier zagraniczny.

Krajowy papier rotacyjny, który przed wojną kosztował w Austrii Niemczech 4 do 5 dolarów za 100 kgr., kosztuje obecnie 40 franków złotych, czyli około 7,70 dolara, podczas gdy papier zagraniczny, co granica kosztuje tylko 6 dolarów. Dziennikom polskim opłacałoby się więc sprowadzanie papieru z zagranicy — w takim razie mogłoby kalkulować o wiele niższą cenę prenumeraty — stoł temu jednak na przeszkodzie obrzynie cło, które wynosi 75 dolarów, czyli 12 procent cen towaru. Cło „ochronne” w tej wysokości wymusił na papierników w rządzie — nie wystarcza im jednak dotychczasowy wyzysk lichwiarski i dlatego — jak nam donoszą z Warszawy — czynią oni starania u rządu o dalszą podwyżkę cła „ochronnego”.

Ponadto papiernicy domagają się zniesienia wszelkich ulg. Papier bezdrzewny kosztuje obecnie w fabrykach krajowych około 20 dolarów za 100 kgr., podczas gdy leńszy papier bezdrzewny zagraniczny kosztuje tylko 11 do 11 i pół dolara. Celem wyrównania tej róż-

nicy wynosi cło ochronne od papieru bezdrzewnego 8 dolarów od 100 kgr. — papiernicy pobierają więc o 75 procent więcej, niż on wart.

Cena papieru satynowego, używanego do druku książek szkolnych wynosi zagranicą 7 dolarów, a w Polsce 11 dolarów.

Otóż rząd podwyższając ciągle cła ochronne na papier zagraniczny popiera tylko nienasyconych fabrykantów papieru w Polsce, przy czyniając się do ruin wydawnictw polskich i do zaniku czytelnictwa i kultury w Polsce.

Zwracaliśmy na to już niejednokrotnie uwagę sfer decydujących, sprawę tę poruszano na zjazdach dziennikarzy i literatów polskich, jak niemieli w licznych memoriałach, przedkładanych rządowi — do tychczas niestety bezskutecznie! Interes noszących fabrykantów-wyzyskiwaczy górował nad interesem ogółu — nad oświatą polską, nad książką polską.

W innych państwach postępowała inaczej. W Niemczech i Austrii nie pozwolono naskarzom papiernikom na wyzysk nieograniczony — tam rząd regulował cenę papieru w zrozumieniu doniosłości tej sprawy dla społeczeństwa.

U nas inaczej! U nas sfery decydujące nie mają należytego zrozumienia dla spraw kultury. Głosy prasy, nierzadkość wydawnictw, są głosem wołającego na puszczy. Ignoruje się je w zupełności.

Ostatnie żądanie papierników, domagających się podwyżki cel na papier, uważamy za niesłychaną prowokację, na którą rząd dać powinien tym lichwiarzom odprawę należytą — obniżając stawki cła na papier zagraniczny.

Z WARSZAWY.

Ostatni akt odejścia ducha najeźdźcy.

Uwagę przechodzących wczoraj w południe Placem Saskim zwracała spora grupa ludzi, cisnąca się do stromi Soboru, u którego bocznymi drzwiami z lewej strony odbywała się jakaś ceremonia. Zdało się, że ktoś przemawia, że w grupie cywilnych jest kilka osób wojskowych, świecili galonami swymi czarki generałskie. — Wiece uroczystość...

Uroczystość z tęsknotą przez całą Polskę oczekiwana od długiego lat szeregu, a że zniecierpliwienie w ostatnich miesiącach, kiedy jej się nie można było jakoś doczekać. Uroczystość roznościenia rozbiórki Soboru, tego ostatniego w sercu Warszawy śladu moskiewszczyzny.

Po wielu uchwatach, po długich formalnościach nareszcie przywołano kilof do tych, nieżyjących przez tyle lat murów twierdzących ducha najeźdźcy, która zwolna rozgadać się zaczęła, aż stary plac Sas-

ki wrócił do swego dawnego wyglądu.

Temu ostatniemu aktowi symbolicznego odejścia ducha najeźdźcy asystowali z ramienia wojskowości generałowie Konarszewski i Sułczyński, tudzież mjr. Oppman, występujący w podwójnym charakterze, bo także jako członek rady miejskiej i rzecznik sprawy rozbiórki Soboru w tejże radzie.

Przemawiali kolejno: prezes zw. spółdzielni budowlanych, które otrzymała cegły z rozbiórki, p. Derman, dyrektor okręg. dyrekcji robot publicznych, p. Szanior, kierownik rozbiórki inż. Grzywiński — poczem zebrani weszli do środka, by po raz ostatni zobaczyć wnętrze Soboru.

Roznośceno tam już zdejmowanie malowideł, wykonanych na samym murze i okazało się, że są to przenowadźce, naklejane na obraz płótna, a następnie podważać tymi, który odejście bez uszkodzenia malowidła.

Pożar w warsztatach kolejowych na Pelcowiznie.

Wczoraj o godz. 9 wiecz. zaistniała krwawa kłama w stronie Pelcowizny. Zaalarmowane oddziały straży ogniowej podeszły do pożaru, który, jak się okazało, powstał w warsztatach kolejowych na Pelcowiznie, w budynku 2-dietrowym, w którym mieści się gisernia.

Przybyłe oddziały straży: praksi oraz z Warszawy 1-szy i 3-ci, energicznie przystąpiły do stłumienia ognia i dzięki ich pracy ogień szybko uleiszczone, nie dopu-

szczał do dalszego rozszerzenia się. Wydatna pomoc przy gaszeniu ognia udzielali robotnicy warsztatowi, oraz parowozowy dowożące wodę.

Straty są olbrzymie, gdyż cała gisernia spłonęła.

Na miejsce pożaru przybyli: przedstawiciele władz kolejowych oraz wyżsi przedstawiciele policji, którzy przystąpili bezzwłocznie do zbadania przyczyny powstania ognia.

Zniżka cen w cukierniach... w Warszawie.

Ceny napoiów w cukierniach i kawiarniach warszawskich zostały niższe.

W cukierniach I kategorii kawa czarna i biała kosztuje 550 tys. cy, pół czarnej i herbata 350 tys.

w cukierniach II kat. kawa biała 500, pół czarnej i herbata 300 tys. marek.

Ceny wyrobów cukierniczych obniżone zostały w cukierniach Semadeniego i Loursa.

CO DZIEŃ NIESIE?

LUTY
8
Piątek

Dziś: Jona z Mathy
Jutro: Apolonji
Wschód s. o g. 7.03
Zachód s. o g. 4.35
Wschód ks. 7.59 r.
Zachód ks. 8.44 r.
Długość dnia g. 9.19
Przyb. dnia 1 g. 46 m.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Jablusko”.
Teatr Popularny:
„Dwie sieroty”.
Cyfry Cinielli
Wielki program styczniowy Nr. 9
Grand-Kino:
„Naręczona z Australji”.
Casino: „Lawina”.
Odeon: „Gagatek”.
Luna: „Wilhelm Tell”.
Kino współdz. pracown.
Państwowych:
„Gdy w sercach wre burza”, II-ga
serja p. t. „W jaskini gry”.
Nowości: „Czciociele szatana”
II-ga serja p. t. „Czarna maska”.

CASINO

Dziś
Lilli Marischka i
Michał Varkomji
w przepięknym dramacie plonących
serc p. t.

„LAWINA”

ODEON

Dziś
Jackie Coogan
znany z filmu „Złoty Chłopak” w no-
wym obrazie w następnej serji swo-
ich przeżyć p. t.

„GAGATEK”
(Polski Bad Boy)

ELJETON.

DRAMATY MIŁOSNE.

Gazety przepełnione są opisami
dramatów, zwanych miłosnymi, któ-
re w ogólności można nazwać
tragizmami głupoty, zepsucia, zde-
terwowania, skłonności do prze-
stępstw.
Młode dziewczęta marzą o mi-
łości. Jest to ich przywilej. Ktoż
nas nie miał kiedyś lat dwudzie-
ciu? Kto rzuci na nie kamieniem?
Życie jest wola! Wabi je: naprzód
teraz wasza kolej! Prawa natury
wymagają byście pomyślały o
przedłużeniu roku ludzkiego! Zo-
łaciecie! Czy ten młodzieniec nie
jest piękny!
I natura by skusić dziewczęta.
Żywa wybiegów starego apteka-
rza, który złości i słodzi gorzka pi-
łulke.
Przybiera ona męczyznę w
czar Adonisa. Każę mu się wyda-
wać przystojnym i powabnym. —
Ale czyż w gruncie rzeczy istnieje
piękno?
Piękne jest to, co się podoba!
Taki jest prawo naszej ziemi.
Ale z biegiem czasu, gdy cywiliza-
cja kieruje się w niewłaściwym
kierunku, znaczący to, że zapomina
o naturze, że miłość traci rację
bytu.
Wszystkie zamierzenia matki na
drużbę zostają zniweczone! Zamiast
młodego, kupidowskich czasów po-
tęga... rewolwer.
O tempora! O mores!
L. Forest.

Zmieniły się czasy, trzeba zmienić metody

Dawniej tłoczyli się kupcy w referacie do walki
z lichwą z nowymi cennikami.

Dziś nie przychodzą—urząd winien sam pójść do kupców.

Dobrze pamiętamy wszyscy nie
dawne czasy, gdy to codziennie
rano czytało się w piśmie długą
litanie tych, którzy przysłali złożyć
wizytę d-rowsi Grabowskiemu i
prosić o zmianę cennika.
Byli niedźwiedzi tacy gorliwi-
cy, którzy przychodzili po dwa ra-
zy w jednym dniu: natychmiast
po rozpoczęciu urzędowania i tuż
przed zamknięciem biur.
Rece poprostu onadady referen-
tom urzędu od podpisywania zmie-
nianych z godziną na godzinę cen-
ników. Drożyżna rosła jak na dro-
żdżach.
Dziś mamy stabilizację. Ale nie
tylko stabilizację na najnowszym
poziomie, mamy również jednocze-
śnie i niższe walut o conajmniej 20
procent i waloryzację, czyniącą
zbytnie kalkulowanie cen z ase-
kuracją kursową.
Raczej należałoby dziś uwzględ-
nić manko, które uzupełnić może
spadek walut.
Naturalnie, że w takich warun-
kach nikt nie przychodzi do urzę-
du walki z lichwą po nowy cennik,
bo musiałby chyba obniżyć cenę,
a do tego nie śmiesz się nikt.
Wynika więc dla urzędu obowa-
zek pójścia do kupców z nowymi
cennikami. Nawet codzienna taka
wędrowna byłaby usprawiedliwio-
na, gdyż byłoby to tylko wyma-
gane konwenansem przyzwoitości
rewizyt.
Detailści, sprzedający towar bez
pośrednio spożywcy kurczowo
starają się utrzymać cenę na po-
ziomie najwyższym. Wiedzą, że w
ten sposób zmniejszają obrót, ale
oni mogą przetrzymać, gdyż do
kompletnej stagnacji u nich nie do-
jdzie, a nadmierny zysk, pozwalają-
cy potrącić się od kupcy, wyna-
gradza sówicie zmniejszony obrót.

Dla referatu do walki z lichwą
otwiera się wdzięczne pole dzia-
łania. Gdyby zechciał zadać sobie
trud i zbadać nowe złotowe cen-
niki w fabrykach włókienniczych,
przekonałby się, że wynoszą one
od 40 do 50 procent ostatnich mar-
kowych. Tymczasem w sklepach
detałicznych, jeżeli wogóle nasta-
piła niżka, to najwyżej 10 do 15
procent.
To samo w branży spożywczej.
Urzędow stwierdza się, że było
spadło w cenie do 40 procent na
wielkich rynkach krajowych. Rze-
niccy natomiast ceny mięsa obni-
żyć nie myśla.

Zboża jest nadmiar. Pożąd kilku-
krotnie przewyższa popyt. Pieka-
rze za wszelką cenę trzymają ce-
nę chleba na wysokości, umożliwia-
jącej im podwójne odkupienie
się.
Akcja władz, w kierunku obni-
żenia cenników mogłaby doprowadzić
nie tylko do obniżenia się kosztów
utrzymywania, ale również i do
złagodzenia zastoi.

Nie ulega bowiem najmniejszej
wątpliwości, że natychmiast wzro-
słoby spożycie towarów, gdyby
ceny spadły do norm usprawiedli-
wionych zasadą odkupienia się.

Sa dzisiaj sfery, które posiadają
zapas gotówki markowej chętnie
kupiliby potrzebne im towary,
zwłaszcza wobec zbliżającej się
wiosny, jednak nie chcą tego czyni-
ć w przewidzianiu niżki cen.

Gdyby ta niżka już nastąpiła,
handel niewątpliwie ożywiłby się
znacznie, co spowodowałoby rów-
nież i ożywienie się w przemyśle.
Rachunki markowe z przed 2-3
tygodni więcej dziesiąt w kalkulacji
brane być nie mogą pod uwagę.

Za co każe sobie płacić nasza poczta.
Za rekordy światowe zółwiej szybkości
w doręczaniu listów.

Dnia 4 września 1923 roku nade-
szła w Szczekocinach list, na-
leżący do płacony znaczkiem za
1000 marek, adresowany do Łodzi.
Z normalna na naszych pocztach
szybkość, list ten doręczony zo-
stał przedwczoraj, a więc 6 lutego
1924 roku adresatowi, zamieszka-
lemu w Łodzi przy ulicy Andrzeja
nr. 40.
Podwójne jednak było zdumie-
nie odbiorcy listu, bo nie tylko zde-
bił mu przyszło po skonstruowa-
niu takiego rekordu szybkości po-
cztowej, ale ponadto listonosz, pre-
zentując mu list, z doczep onym ar-
kuszem znaczków karnych oświad-
czył, że należy się karna dopłata
w wysokości 400 tys. marek.
Za swoją sprawność i szybkość
w obsłudze klientów każe so-
bie poczta podwójnie płacić, a ra-
czej powrotnie. Raz bowiem opła-
cił list nadawca ściśle podług staw-
ki wówczas obowiązującej, a dru-
gi raz podwójnie opłacił go odbior-
ca podług stawki najnowszej.
Że fakt ten nie jest odosobnio-
nym dowodem okoliczność, że na dru-
gi dzień ten sam adresat otrzymał
kartkę pocztową wysłaną w pań-
dzierniku r. ub., również wówczas
dostatecznie opłaconą, za którą ka-
zano mu również dopłacić 200 ty-
sięcy marek.
Poszkodowany za naszym so-
średnictwem prosi pocztę, by go
nie rujnowała. Bowiem kilka ta-
kich listów w miesiącu może po-
ważnie zaciążyć na budżecie.

Upośledzenie inteligencji pracującej.

Fala bezrobocia wzrasta z dnia
na dzień. Pomoc rządowa, która w
warunkach obecnych jest wprost
nieodowna, nastąpi dopiero po u-
chwaleniu przez sejm specjalnej u-
stawy. Sejmowa komisja ochrony
pracy, rozpatrując projekt ustawy
odrzucała propozycję klubów ro-
botniczych, aby rozciągnąć ją rów-
nież na pracowników umysłowych.
Jest to fakt dla obecnych naszych
stosunków niezwykle znamienity.
Inteligencja pracująca w ciągu
ostatnich lat wojny całkowicie się
sproletaryzowała. Nastąpiło to pod
presją warunków życiowych, które
proces ten doprowadzały nie-
jednokrotnie do absurdu. Doszło bo-
wiem do tego, że profesor uniwer-
sytetu, luminarz nauki, ten, który
„nieśie oświaty kaganiec”... zarabiał
zaledwie około 20 procent wię-
cej, niż jego „kolega” — woźny.
Jeżeli więc zarobki inteligencji na
ogół niewiele się różni od uposa-
żenia niektórych kategorii pracow-
ników fizycznych, niezrozumiałem
jest, dlaczego „inteligent” gorszym
ma być od robotnika i nie podlegać
ustawie o ubezpieczeniu od
bezrobocia.

A trzeba również pod uwagę
wziąć i to, że bezrobocie dosięga
obecnie i pracowników umysłow-
ych. Wskutek szalejącego kry-
zysu cały szereg fabryk, instytu-
cji bankowych, handlowych e. t. c.
zredukowało personel wskutek
czego liczne rzesze inteligentów
współ z robotnikami znajdują się
na bruku.

Inteligencja pracująca, mimo
wszystko jest jedną z najistotniej-
szych i najważniejszych części
naszego społeczeństwa.

Ograniczenie możliwości normal-
nego rozwoju sfer intelektualnych
do minimum zemścić się musi na
całym społeczeństwie. Skutki tego
nie długo dadzą na siebie czekać.
Spotykamy je już obecnie na każ-
dym prawie kroku.

Decyzja komisji ochrony pracy
jest jeszcze jednym gwoździem
wbitym do trumny inteligencji pra-
cującej.

Przypuszczać jednak należy, że
zdrowa myśl społeczna nie pozwo-
li sejmowi na akcentację uchwał
komisji, które są wymierzone prze-
ciwko jednej z najważniejszych
warstw społecznych.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Bandyta Antczak przed sądem.

(w) W dniu dzisiejszym w sa-
dzie okręgowym odpowada za li-
czne swe grzechy bandyta Józef
Antczak, lat 28, robotnik fabrycz-
ny. Oskarżony w roku 1921 i 22-ym
karany już był za liczne kradzie-
że. Duch przestępczy nie dawał
mu jednak nigdy spokoju.

Sejgany od szeregu miesięcy li-
stami gończymi wywołany był przed
sprawiedliwość, aż dnia 31 grud-
nia zeszłego roku został po walce
z policją ujęty przy zbiegu ul. 1-go
Maja i Gdańskiej.

W dniu tym pełniący służbę po-
sterunkowy policji państwowej za-
uważył jakiegoś podejrzanego o-
sobnika, który na żądanie wstę-
powania się wywał rewolwer i
strzelać wokół niego uciekać.

Na pomoc posterunkowemu rzu-
cił się przechodzący przypadkowo
chorąży IV baonu sanitarnego w
Łodzi Bronisław Szarocki, który
dobiegłszy Antczaka ciał go szła-
bia w głowę uderzając równocześ-
nie, wskutek poślizgnięcia się, na
ziemię.
Z upadku tego skorzystał ban-
dyta i wyciągnawszy szybko ru-
chem sztylet, dwukrotnie uderzył
nim w plecy leżącego chorążego,
poczem zaczął uciekać w kierunku
ulicy Gdańskiej.

Tuż natknął się na patrol poli-
cyjny, któremu mimo uporczywej
obrony bandyty, po wystrzeleniu
przez niego wszystkich nabo-
jów udało się obezwładnić Antczaka
i skutego odstawić do więzienia.

Rozprawom przewodniczył są-
dzia Witkowski przy współudzia-
le sędziów Kittmana i Kulikowskie-
go. Oskarża prokurator Markow-
ski. Obronę z urzędu wnoszą mece-
nas Braun.

W akcie oskarżenia prokurator
zgłosił wniosek o rozpatrzenie
sprawy w trybie postępowania do-
rażnego, gdyż oskarżony usiłował
zabić funkcjonariusza państwowego
w czasie pełnienia przez niego
służby. Po przeczytaniu aktu os-
karżenia sąd udał się na naradę
w sprawach proceduralnych.

Szczegółowy przebieg przewo-
du sądowego poda jutrzejszy
„Głos Polski”

Echa katastrofy kolejowej w Strykowie.

(w) Szeroko komentowana by-
ła w swoim czasie sprawa kata-
strofy kolejowej w Strykowie, któ-
ra pociągnęła za sobą liczne ofia-
ry w ludzkiej. Sprawa ta znalazła
swoją epilog wczoraj przed sądem
okręgowym w Łodzi.

Na ławie oskarżonych zasiadli
maszynista Rudolf Kloss i pomo-
cnik jego Szumiński. W świetle
aktu oskarżenia sprawa przedsta-
wia się w sposób następujący:

Dnia 24 marca 1922 r. o godz. 12
m. 50 ze stacji Główna przez prze-
jazd st. Stryków wszedł na dwor-
zec pociąg towarowy z taką
szybkością, iż robiło to wrażenie,
że jedzie pociąg pośpieszny. Nie
zwracając uwagi na to, że sema-
for był zamknięty i sygnały ostrze-
gawcze wskazywały na to, że tor
st. Stryków są zajęte i
wiadzt jest wzbroniony, pociąg pro-
wadzony przez oskarżonych nie
zatrzymał się i pedził dalej.

W tym czasie na stacji Stryków
manewrował pociąg towarowy i
gdz był na torze nr. 3, pociąg to-
warowy, idący z Główna, wie-
chał na pociąg manewrujący, po-
wodując straszną w swych skut-
kach katastrofę.

Wskutek zderzenia zabity został
konduktor, czterech innych kole-
jarzy uległo ciężkim obrażeniom
cielesnym. Tyle akt oskarżenia.

Przewód sądowy uchwalił po-
nadto cały szereg nader cieka-
wych szczegółów. Jak się okazy-
je, na stacji Stryków są cztery to-
ry, zaś w chwili wypadku dwa z
nich były wolne. Pociąg z Główna
wszedł na tor trzeci w danej
chwili zajęty, a to w skutek nie-
obecności zwrotniczego i niezgod-
nego z przepisami obowiązującego
regulaminu przetaczania wago-
nów.

Prokurator Mandecki w prze-
mówieniu swoim domagał się su-
rowej kary dla obu podsądnych,
wskazując na wielki rozmiar i li-
czne ofiary katastrofy.

W charakterze obrońców sta-
wali się: Piotr Kon i Rafał Kemp-
ner.

Sąd po dłuższym naradzie skazał
maszynistę Klossa na 5 lat ciężkie-
go więzienia, zaś pomocnika jego
Szumińskiego uwięził.

Pierwszy złoty wyrok w sądzie okręgowym.

Pierwszym skazanym na złote jest naturalnie paskarz.

(h) Swego czasu sensację w
mieście wzbudził wniosek rewizji,
dokonanej przez organa komisa-
riatu rzadu u niejakiego Lecha
Wajnraicha, Kłóńskiego 78, który
za otchry i słome pobierał cene
tak wysoka, jak za maki.

Onegdaj Wajnraich zasiadł na
ławie oskarżonych w sądzie dla

Kiedy będziemy mieć kanalizację.

(w) Sprawa kanalizacji i wodo-
ciągów w wolnym temple posuwa
się naprzód. Istnieje nadzieja, że
w marcu w ogólnych zarządkach wy-
konany projekt wodociągów zło-
żony zostanie do zatwierdzenia
ministerstwu robót publicznych.

Projekt kanalizacyjny został
przez ministerstwo zatwierdzony
z pewnemi tylko zmianami. Zmia-
ny te opracowywane obecnie ma-
gistrat. Ponieważ w projekcie wo-
dociągów Lindleya postawione
są aż trzy alternatywy co do spo-
sobu czernienia dla Łodzi wód,
magistrat zatrzymał się na jednym

z nich, mianowicie na koncepcji
czernienia wód z Pilicy koło To-
maszowa. Jeśli koncepcja ta zo-
stanie przez komisję ekspertów
zatwierdzona, to niezwłocznie roz-
poczęte zostaną w tym kierunku
prace przygotowawcze. Pomimo
iż z tow. „Almerence de Riegos”
została już zawarta umowa — towa-
rzystwo nie dało sobie znaku ży-
cia. Magistrat wysłał do zarządu
towarzystwa reikalne wezwania
z postawieniem w zwłocę. Gdyby
i ten krok nie przyniósł pożąda-
nych rezultatów, magistrat skorzy-
sta z ofert innych towarzystw.

Dzieci szkolne proszą.

Ze sfer rodziców dziatwy szkol-
nej otrzymujemy skargi, że zarząd
tramwajów łódzkich pośpiesznie na-
raża dziatwę na szwank na zdro-
wu i przerwy w nauce.

Mianowicie od czasu redukcji ru-
chu wagonów tramwajowych prze-
biega niekiedy i po pół godziny wy-
czekiwać na potrzebny wagon.
Odczuwa to przedewszystkiem
dziatwa, marznąca rano na przy-
stankach w oczekiwaniu na wa-

gon, który ma ją zawieźć do szko-
ły.

Z drugiej strony nauczyciele
stwierdzają, że nigdy jeszcze nie
notowano tyle opóźnień co obec-
nie.

Możeby dyrekcja K. E. Ł. wzie-
ła pod uwagę ten stan rzeczy i w
godzinach rannych i po południowych
puszczała na inne większą ilość
wózów.

Dziatwa szkolna prosi.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Statystyka sportu w Łodzi.

(11) W roku ubiegłym odbyło się w Łodzi 448 zawodów w piłkę nożną, w tem 206 o mistrzostwo okręgowe, względnie o mistrzostwo Polski i 42 spotkania towarzyskie.

Drużyn zamiejscowych było w Łodzi 43, zagranicznych 12; z zawodów międzymiastowych odbyły się tylko jedne — z Krakowem.

Ilość graczy zgłoszonych przez Ł. Z. O. do P. Z. P. N. wynosi 694 osoby. Klubów jest w Łodzi 43.

Klasa B. i C. w Łodzi.

Mistrzostwa klas B. i C. rozpoczęła się najprawdopodobniej w pierwszych dniach marca, o szansach poszczególnych zespołów trudno mówić, z powodu ciastych rozgrywek w poszczególnych klubach.

W klasie B. trzeba się zasadniczo liczyć z mocnym stanowiskiem G. M. S.-u zespołu rokującego świetną przyszłość.

W nieskrytykowanej i nierównej klasie C. jeszcze trudniej postawić horoskopy.

Zbiórka olimpijska.

W Łodzi rozpoczął prace na szerszą skalę zakładowy komitet zbiorczy olimpijski.

Do komitetu organizatorów postanowiono powołać przedstawicieli najsilniejszych zespołów: projektowany jest dzień znaczący na połowę marca.

Ruszył się Manchester z letargu i kieszonki łodzińskie niech się też ruszą! Czas najwyższy! Bis dat, qui cito dat!

Program zawodów lekkoatletycznych w 1924 r.

(11) Zarząd warszawskiego okręgowego związku lekkoatletycznego podaje do wiadomości następujący program zawodów lekkoatletycznych na rok 1924.

Marzec.

1 i 2 — zawody wewnętrzne K. S. „Warszawianka”

9 — Bieg cross-country Młociny — Warszawa (dyst. 8 km.).

23 — Chód naokoło Warszawy.

29 i 30 — Zawody wewnętrzne K. S. „Warszawianka”

Kwiecień.

6 — Bieg na przełaj międzyklubowy A. Z. S.

12 i 13 — Zawody międzyklubowe K. S. „Warszawianka”.

27 — Bieg „Kuriera Polskiego”.

Maj.

2, 3, 4 — Zawody wewnętrzne A. Z. S.

4 — Wszechoński bieg na przełaj na dystansie 10.000 mtr.

17 i 18 — Zawody młodzieżowe

pań i panów, o mistrzostwo W. O. Z. L. A.

28 i 29 — zawody o mistrzostwo okr. Warsz. oraz ogólnopolski pięciobój lek.-atlet.

Czerwiec.

8 i 9 — Ogólnopolskie zawody eliminacyjne przedolimpijskie

21 — Bieg belwederski.

Wrzesień.

7 i 8 — Pięciobój i dziesięciobój o mistrzostwo W. O. Z. L.

Listopad.

9 — Cross-country Wilanów — Warszawa.

O puchar polski.

Ł. O. Z. P. N. na ostatnim swym posiedzeniu wyraził w odnośnej sprawie zgodę w sprawie pułki polskiej.

Tak więc o startu w racjonalnej tej konkurencji, znika się zespół wszystkich 3-ich klas: w tym to zasadniczo na ożywienie programu wiosennego, a przedewszystkiem na korzyść kas klubowych, które zawody o puchar mocno zasila.

Olimpijskie przygotowawcze zawody szermiercze.

(11) Dla lepszego wyszkolenia ekspedycji olimpijskiej w szermierce, urządza centralna szkoła wojskowa w Poznaniu cztery spotkania (poule) na wszystkie 3 bronie: szablę, floret i szpadę. Spotkania te będą treningiem, a zarazem przebiegiem sił. Odbędzie się one w następującym porządku: I poule w sobotę 23 lutego 1924 r. II poule w sobotę 5 kwietnia. III poule w sobotę 8 marca. IV poule w sobotę 10 maja.

Skutki boksu.

(11) Wskutek dwóch wypadków śmierci od uderzenia na meczach bokserskich, wpłynął wniosek na posiedzeniu rady stanu New Yorku, aby zabronić na terenie stanu urządzania meczów bokserskich o pieniądze. Jedynie mogłyby się odbywać mecze przy „drzwiach zamkniętych” bez publiczności.

Straszny wypadek bobsleistów.

(11) W Marienbadzie pięć osób, bobsów pedacy „bob” po ostrym zlodowaciałom torze zbyt wysoko wziął wielką „bomle” i przeleciał na drugą stronę w las, rozbitając się doszczętnie. Prowadzący „boba” Blechschmidt ma polamane obie ręce, nadto doznał wstrząśnienia mózgu. Brat jego ma zupełnie poszarpane mięśnie. 3 i 4 pasażerowie mają polamane wszystkie palce, płaczą zaś jest kompletnie zniekształcony, gdyż przez rany z brucha wyleciały mu wnętrzności. Wszyscy są młodzieńcami w wieku 16—17 lat.

750 mil angielskich na nartach.

Do portu Seward, w Alasce, przybyła panna Nellie Cashman, po przebyciu 750 mil angielskich na nartach w ciągu dni siedemnaście.

Panna Cashman jest pierwszą poszukiwaczka złota w Alasce. — Odkrywszy, jak twierdzi, bogate tereny złotodajne w głębi lasu, pospieszyła do portu Seward, aby stamtąd udać się narowcem i koleją do Nowego Jorku w celu zebrania tam kapitału na eksploatację tych terenów.

Odwaga kobiecia pociągnęła się sama w daleką podróż przez śnieżne pustynie Alaski, towarzysząc na nartach saniom, zaprzężonym w osy. Na saniami tych złożyła swe ruchomości, biegnąc obok lub stojąc sztywno na nartach, ciągniona przez osy, gdy pozwalała na to równość drogi.

Co dziś wiemy o mannie biblijnej.

Kwestję manny biblijnej ostatnio tłumaczy następująco:

Spadanie „manny” i w dzisiejszych jeszcze czasach ma miejsce. Mianowicie na półwyspie synajski wiatry często przynoszą ze sobą opady w postaci kruszczy barwy szaro-brunatnej. Okazuje się, że kruszki te o przekroju do 0.7 i więcej cm., nieregularne, o chropowatej powierzchni, są to organizmy roślinne z grupy porostów, t. j. takich niskich roślin, które wszędzie pospolicie żyją, na korze drzew, na kamieniach i t. p. — Otóż porost ów (*Lecanora esculenta*) żyje masowo na skałach w górach na Wschodzie i zrywany stamtąd przez silne wiatry odbywa często dalekie wędrówki i opada wreszcie wśród pustyni. Dziś jeszcze mieszkańcy stepów południowo-rosyjskich, Małej Azji, Afryki północnej, używają tego porostu jako pożywienia, a tatarzy wyrabiają z niego po zamieszczeniu chleba. Uczniowie przypuszczają, że manna biblijna — to właśnie opady owych kruszczy, zwłaszcza, że opady jej bywały bardzo obfite a zbieranie jej jest łatwe.

Mechaniczna szlifiernia szkła
Podlewnia luster oraz Przedsiębiorstwo Robót Szklarskich
i Sprzedaż szyb

J. Cundryk i J. Smoleński

Łódź, Piotrkowska 255.
Wykonanie szybkie i solidne
Ceny konkurencyjne 55 5

Wracają czasy Ewy.

Szczególna moda zapanowała w towarzystwie eleganckich dam w Londynie. — Damy tamtejszego „high-life”, coraz częściej ukazują się owinięte podzwrotnikowym potworem, weżem dusiciel.

Potwór ten, o którym opowiadają przyrodnicy iż polyka odrazu rosłe drzewa, nie okazuje żadnych krwiożerczych instynktów, ale pie szczerzywie tuli się do ramion rozkosznych elegantek jak dobrze wychowany i przemiły „gentleman”.

Coprawda angielskie damy nie posługują się do tej chwili najwięcej szymi okazami dusicieli.

Weże owijające się wokół ich szyi są jeszcze młode, dosięgające 1—2 łokci długości, ale jest nadzieja, że jeśli moda potrwa czas dłuższy, będzie można spotykać słabe istoty, tulące w swych objęciach 80-łokciowe potwory.

Tajemnica tej przyjaźni polega na tem, iż podzwrotnikowy gad od maleńkości musi się przyzwyczaić do swej właścicielki.

U handlarzy można nabyć za 10 szylingów takiego potworka. Młode i przyjemnie zwierzątko, otaczane troskliwością i karmione mlekiem,

ptakami, myszami, królikami, nie tylko szybko przyzwyczaja się do swej karmicielki, ale okazują jej przywiązanie i miłość.

Podobnie jak inne zwierzęta domowe staje się posłusznym i reagującym na głos ludzki. Wystarczy gwizdnąć, a obywatel podzwrotnikowych dżungli spieszy na zawołanie, łasi się u stóp swej pani i owija się wokół jej pasa lub szyi.

Pieszczoty zaś weża nie są niebezpieczne, albowiem boa nie posiada jadowitych zębów i jest łagodnym i dobrodusznym stworzeniem, o ile go się nie drażni i odpowiednio wychowuje.

Powiadają, że w raju waży kus Ewę, ale był to stary, doświadczony i nieoswojony waż.

Boa dusiciel kupiony w sklepie londyńskim ma zaledwie sto pięć lat, zanim dojdzie do dojrzałego wieku i stanie się doświadczonym weżem, upłynie z lat dwadzieścia.

Po tylu zaś latach już nie opłaca się doświadczonego weżownika się dzisiejszej swej wielbicielki, może i ona dość będzie już miała wszelakich pokus.

Policjantki nowojorskie wylapują donżuanów ulicznych.

Policia nowojorska wprowadziła ciekawą nowość. mianowicie za angażowała do służby bezpieczeństwa dziesięć młodych i przystojnych kobiet. W jakim celu? Oto, żeby wylapywały podstępnie donżuanów w kolejkach podziemnej. Od dłuższego bowiem czasu mnożyły się skargi pasażerek na zbytnią na targliwość panów, a policja nowojorska postanowiła tych „mashers” wylapać.

Jedna z policjantek umieściła swe wrażenia w dziennikach i oto co pisze:

Jako początkująca udała się w towarzystwie detektywa do podziemnej kolejki i tu odrazu jakiś starszy jegomość rozpoczął flirt prawdziwie amerykański bo przez ubranie doszukiwawszy się podwójki, jał nią uderzać po ledwach policjantki. Policjantka mrugnęła na detektywa i, gdy pan na jednym z przystanków wysiadł, poszła oboje za nim, wezwawszy na stepnie starego lowelasa, by towarzyszył im do komisariatu. Daremnie chciał okupić swoje przewinienie łapówką, jak nieposłuszny musiał powędrować przed srogiem obliczem naczelnika biura. Tu okazało się,

że jest to zamożny kupiec, znany w sferach towarzyskich N. Yorku. Prócz kary pieniężnej musiał ołożyć 3000 dolarów na schronisko dla upadłych dziewcząt.

Wśród wylapywanych donżuanów w liczbie 263 byli zresztą profesorowie uniwersyteci, adwokaci, lekarze, reżysjerzy, sławni ludzie z wszystkich sfer. Poważniejszą część tłumaczyli oni zupełną nieświadomością swych — rekocyndów. Byli jednak tacy, którzy przyznawali się do wodowego uprawiania flirty i zapewniali, że nigdy nie spotykali się z nieuprzejmościami atakowanych pań.

Policjantka przyznaje wreszcie, że wiele pań, które chciały uwolnić od zbejdnej natarczywości mężczyzn, oburzało się na jej niepowołane pośrednictwo. Po kilku dniach gdy próby umoralnienia nie przyniosły rezultatu, policjantka poniosła o zwolnienie jej od tej niezdzięknej misji. Jej zdaniem sąma kobieta z łatwością może odparć natręta, a jeżeli tego nie czyni, to widocznie cieszy się z wrażeń, które wywarła.

GEORGES POURCEL.

Kobieta w zamyśleniu.

W małym prowincjonalnym miasteczku, gdzie kobiety gwarzą przed drzwiami mieszkań, poczęłam dopytwać się o wdowę Sorrere. Ale nikt jej nie znał.

Poczęłam oblaśniać: to wdowa po paryskim malarzu, mała brunetka, lat około trzydziestu pięciu...

— Ach, to zapewne pani Fontanier — zawołała jedna z kumoszek — Wyszła za męża za kupca „farby i lakiery”. Sklep jest tam na prawo!

Pani Sorrere zameżna! Opowiadano mi, że osiedliła się gdzieś w głuchej prowincji, niepokieszona po stracie męża...

Jak ona wygląda obecnie, ta, która nazywała się „Zamyślona”? I oczami duszy znów ujrzałam ją, jak w kacie pracowni swego męża śladowała z robotką ręczną a on pracował, palił marzyl.

Była to mała brunetka o profilu prerafajicznym o spokojnych, głębokich, czarnych oczach.

— Ona jest spokojna i skłania mnie do marzeń — mówił Marcel. Był to miły chłopak, wesół i pełen fantazji. Porwiał, uwodził a

zawsze pozostawał wykwintnym artystą i dobrze wychowanym człowiekiem.

Umarł w trzydziestym roku życia, właśnie gdy poczęło wschodzić słońce jego sławy.

„Dziewiczy profil stracił swą czystość, a dół twarzy był trochę za otyły. To już nie był Rafael, to był Rubens!”

Mistrz nie poznałby już swej „zamyślonej”.

— Tak panie, wyszłam zamaż za p. Fontanier. Sprzedaje farby, więc jakby nie zmieniałam rzemiosła. Tembardziej, że mój obecny mąż także trochę rysuje i maluje. Jest pracowity, nie piję...

Pani Fontanier jest szczęśliwa i zadowolona! Tem lepiej.

Ale nie przybyłem tu by wysłuchiwać panegryków na cześć p. Fontanier.

Czuje dziwną chęć do rzucenia w tę rozmowę nazwiska Sorrere, jak dziecko lubi rzucać kamienie w głęboka studnia.

Pani Fontanier wdycha:

— O nie wszystko było takie szczęśliwe w tem małżeństwie! — On był leniwy! Spędzał dnie leżąc na kanapie i paląc papierosy. Nazywał to „tworzeniem”. Pieniądze płynęły przez jego palce jak woda. A przecież prawie nie zarabiał. Gdyby nie mała swego posagu! I nie nie rozumiał o

gospodarstwie. Nie umiał nawet wbić gwoździa w ścianę.

Śmiała się przytem z pewną pogardą. Śmiech ten akcentował jej podwójny podbródek i rysy, które poczęły wykazywać zgrubienie. Wec w ciągu dziesięciu lat Marcel kochał swą „zamyślona”, a oto wspomnienie jakie pozostawił o sobie!!

Nie był gospodarzem! Nie był oszczędnym! Nie umiał wbić gwoździa w ścianę!

Śmiech kończy się westchnieniem:

— Bardzo cierpiałam, proszę pana!

Na to ja: — A on?

Ona patrzy ze zdziwieniem: — Dlaczegożby miał cierpieć? Nie miał żadnych kłopotów. Doskonale stół, wszystko o swojej porze, wszystko wyczyszczone, bielizna uprasowana.

Przerwam: — Czy pani nie zachowała żadnego z jego obrazów, albo może rysunków?

— Nie, panie! Zanim wyjechałam z Paryża, oddałam wszystko do handlarza obrazów, który zapłacił mi trzysta franków. Nie przypuszczałam, że to tyle warte. Ale teraz wiem, że farby i lakiery są drogie!

— Czy pomiędzy tymi obrazami nie było białego ubrania kob. etv.

opartej o balustradę, wychodząca na morze?

— Ależ tak. To właśnie byłam ja, ta kobieta! Któregoś wieczoru w Tulonie przyszedł mu ten pomysł do głowy...

— Widzi pani ten pomysł, to obecnie arcydzieło! Dlaczego pani nie zatrzymała chociaż tego obrazu, tembardziej, że był to pani portret? Dlaczego pani nie zachowała tej kobiety, która zdawała się marzyć o dalekich podróżach...

— Marzyłam wtedy o powrocie do domu.

— To piękny obraz... widać port.

— Tak pamiętam...

— Zdaleka płyna w powietrzu mewa i gołębie. Jest to jeden z tych niezwykłych zmierzchołów tulońskich, jakich nie ujrzy się nigdy.

— Tak, panie, to byłam ja!

Wracam wspomnienie i następną: — A może to tylko polechtana przezemnie próżność? Ale na chwilę twarz kobiety staje się znów uduchowiona i odnajduje w niej ową „Zamyślona”, której rysy z takim mistrzostwem oddał pędzle Marcela.

Milczymy.

— Czy pani wie, że ta została obraz ten sprzedany na ostatniej wyprzedaży w Drouot?

Czekam przez chwilę, gdyż jestem pewny, że moje rewelacje sprawią jej dotkliwą przykrość.

Ona zaś otworzyła szeroko swe wielkie oczy o pustem spojrzeniu i patrzy na mnie niespokojnie i oczekiwaniem.

— Sto tys. ecv, proszę pani! — Dlatego też przybyłem tu, by zapłacić, czyż pani nie zachowała takich obrazów? Handlarze obrazów wyrwają sobie z rak utworzy meża pani! Stał się sławny po śmierci doniero! Mogłaby paźebrać fortunę!

Twarz kobiety wzdłuża się brzdnie pod wpływem chciwości i złości! Słowami swymi, zapaleniem w niej płomień, który tak nieko nie ugaśnie! Nie mam z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia!

Uważam, że należy się jej ta uczka, że w ten sposób genius mści się czasem na bospolitych miernotach, które żyły w jego blasku, a nie umiały go ocenić!

Kobieta ta nie zapomni do końca dni swoich tych straconych pieniędzy. I nie długo też czekała na skutek mych słów.

Pani Fontanier przez chwilę gwałt wargi, a potem wybuchnęła:

— Co za nieszczeście, proszę pana! Ten niedźnik mógłby być mnie przecież uprzedzić!! Egoistą sobek, który nigdy nie myśli o innych!! Na szczęście mój mąż nie gdy się o tem nie dowie...

(Tłumaczyła Et.)